

G A Z E T A

Wielkiego



Księstwa

POZN A Ń S K I E G O.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

Nr 287.

W Czwartek dnia 7. Grudnia.

1843.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 4. Grudnia.

N. Pan panującemu Księżu Wołoszczyzny, Bibesko, order orła czerwonego 1. klasy; Adjutantowi i Marszałkowi dworu Księcia, Pułkownikowi Vicomte de Grammont, i W. Kanclerzowi kultu i szefowi dyrekcji policyi w Bucharescie, Mans, order orła czerwonego 3. klasy; oraz Adjutantowi Księcia, Kapitanowi Bibesko, order orła czerwonego 4. kl. najmiłośliwiej nadać raczył.

J. C. W. W. Książę Następca tronu i J. C. W. W. Księżna Marya Alexandrowna rossyjscy odjechali do Weimaru.

Przybył: Generał-Major à la Suite Najjaśn. Cesarza rossyjskiego, Książę Italiński, Hr. Suwarow-Rimnicki z Kopenhagi.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 24. Listopada.

Obecność Księcia Nemoura w Anglii ma, jak wiadomo, na celu reagować przeciw wrażeniu, jakie tamże Książę Bordeaux wznieca. W odwiedzinach tych syna Ludwika Filipa u Królowej angielskiej widzieć należy samego Króla Francuzów. Mąż ten przenikliwy i sprężysty przejrzał to zaraz, jak niebezpiecznie jest sa-

memu Pretendentowi tronu francuskiego miejsca ustąpić, i dla tego wysłał natychmiast najstarszego swego syna, aby miejsce to z nim podzielić. Jakkolwiek plan ten dobrze był pomysłany, nie miał jednak całkiem tego skutku, jakiego się po nim spodziewano. Bądź to dla zimnej niepopularnej natury Księcia Nemoura, bądź to dla tego, że Książę Bordeaux nowem jest zjawiskiem, dosyć że na ostatniego wszystkich oczy zwrócone. Nie sędzę, iżby sposób tamecznego ich przyjęcia ważny wpływ miał wyrzucić na los jednego lub drugiego; wszakże bolesną być musi dla Króla Francuzów widzieć serdeczny udział Pretendentowi objawiany. Powiadają, że pobyt Księcia Nemoura tamże tylko krótki być może, gdy przeciwnie Książę Bordeaux przez długi czas w Londynie zabawić myśli, a przecież tak znów całkiem ignorowany być nie może, jak to Lord Aberdeen zapewniał. Publiczność angielska nie zajmuje się właściwie żadnym z tych Książąt. Czynności sądu irlandzkiego przeciw O'Connellowi i jego przyjaciółom, ciągłe gwałty ze strony „Rebekki i jej dzieci“, wzmagająca się coraz bardziej potęga związku przeciw prawom zbożowym, odświeżone nadzieje Chartystów i co — większa — okropne wzmaganie się oędzy — wszystko to odwraca umysły Anglików od sprawy dwóch tych współzawodników. Położenie Irlandyi jest okropne. O'Connell tak zřęcznie ludem powoduje, że do żadnej kolli-

zyi, do żadnego wybuchu nie przyjdzie, jeśli rząd sam ludu do powstania nie zmusi jak w r. 1798., kiedy Pitt powszechnie wywołał powstanie, a to w zamiarze dokonania Unii, której zniesienia teraz się Irlandczycy domagają. Zdaje się być rzeczą więcej niż do prawdy podobną, że rząd w prześladowaniu O'Connella celu swego niedopnie; ale dajmy na to, gdyby i wszystkich oskarżonych o zbrodnię stanu przekonać miał, czyliżby przeto zaradził złemu, którego skutkiem jest Repeal? Zapewne nie! Złem jest głęboka, daleko rozprzestrzeniona zgubna nędza, spowodowana wprawdzie społecznym stanem w ogóle, której jednak zniesienie Unii pewnieby nie zapobiegło. Dla tego też nie polityczne niezadowolnienie i opozycja tak w Irlandyi jak w Anglii najstraszniejszymi są trudnościami dla Sir Roberta Peela. Brak odcho-
du, bankructwo, nędza, głód — oto są nieprzyjaciele, z którymi on ma do czynienia, które go pokonają, a może jeszcze smutniejsze skutki za sobą pociągną. Lud angielski znosił przez wiele lat głód i niedostatek z dziwną rezygnacją; ale ożył duch, którego nader trudno będzie kontrolować i któryby cały tryb rzeczy w Anglii zmienić mógł, a potem może potęgę, przynajmniej zagraniczny wpływ Anglii osłabić. We Francyi należałoby nad tym stanem narodu sąsiedniego mocno się zastanowić. Ale wy-
jawszy przypadkowe wynurzenie zadowolenia ze wzrastających trudności «niewiernego Albionu» (jak republikańskie dzienniki francuskie Anglię nazywają), wyjawszy niektóre dobre życzenia dla sprawy O'Connella, który dziennikarzy paryskich serdecznie niszczy, dzienniki francuskie mało tylko dają dowodu znajomości nader ważnych wypadków rozwijających się w zjednoczonych królestwach, i dopiero w Parlamencie angielskim wykryje się prawda, że wielka trudność dla obecnego rządu angielskiego nie w samej repealującej Irlandyi leży, ale raczej w nędznej i zgłodniałej Irlandyi i Anglii razem. Zmianienie praw zbożowych i środki ku polepszeniu stanu Irlandyi, jeśli na przyszłym posiedzeniu przejdą, mogą jeśli nie całkiem złemu zapobiedz, to je zmniejszyć przynajmniej; lubo jak jedno tak drugie nigdy choroby tej w Anglii i Irlandyi radykalnie nie wykorzeni. W samej Francyi nie takiego odkryć nie możemy, co by zaufanie wzbudzać mogło. Fortyfikacje zaczęły nawet umiarkowanych mężów mocno niepokoić, lubo bez przyczyny: bo żaden Monarcha wojska francuskiego spowodować do tego nie potrafi, aby do stolicy ognia dało albo je ogłodzić miało. Ale są inne

powody do obawy. Powszechnym jest mniemanie, że od życia Ludwika Filipa spokojność Francyi zależy. J. K. M. jest wprawdzie przy dobrym zdrowiu, ale nie jest już młodzieńcem, a i młodego śmierć dogoni. Każdy we Francyi jest tego przekonania, że przy śmierci Króla jeśli nie rewolucya, to przynajmniej bunt się pojawi. Hrabia Paryża jest zdrowy. Śmierć jego, gdyby brat jego przed nim albo wkrótce po nim nie umarł, niechy w widokach naszych nie zmieniła. Groźną miną w naszym położeniu jest Regencya, a Król całe swe staranie pokłada w to, aby przyszłego Regenta popularnym uczynić, co mu się jednak dotąd nie bardzo udało. — Słychać, że partya ściśle kościelna w Turynie protestować myśli przeciw przyjęciu Hrabiego Salvandy jako posła francuskiego przy Królu sardyńskim, a to dla tego, że jest synem irlandzkiego księdza, który w czasie pierwszej rewolucyi żył we Francyi, złożył przysięgę na konstytucyę i pojął żonę. Hrabia przybył dn. 8. b. m. do Turynu. Król był w Genuy. — Tu dodaje redakcyja gazety auszburskiej, że stósownie do listów z Genuy bynajmniej o kwestyi tej mowy nie było, co już dla tego samego miejsca mieć nie może, że mianowanie Hrabiego Salvandy już od dwóch miesięcy było wiadomem.

Z dnia 28. Listopada.

Pan Lamartine ogłosił dzisiaj w pięciu czy sześciu dziennikach tutejszych manifest, w którym objawia publicznie zdanie swoje o zaszyłych starciach między uniwersytetem a duchowieństwem. Deputowany z Mâcon sądzi, iż przy każdym sporze obiedwie strony mają słuszość, i że sprzeczność ich różnych całkiem pretensyi zniesioną być może całkowitem rozłączeniem państwa od kościoła, i urzęczywstwieniem idei wolności religijnej. W obecnym położeniu rzeczy, mówi on, kościół jako zakład nauczający jest w każdym względzie bardziej uposażony, jak państwo. Liczba nauczycieli kościoła wynosi 80,000 głów, którzy od kolebki w każdym ważniejszym czynie życia aż do grobu obywatela prowadzą, którzy jako przyjaciele i doradcy przystęp mają do rodziny, posiadają nie zrównany przywilej zgromadzenia każdej chwili wielkiej liczby słuchaczy, i mogą do ludu mówić bez wszelkiej kontroli i odpowiedzialności, którym wielka liczba zakładów naukowych, utrzymywanych i uposażonych od rządu, całkiem powierzona została, i którzy oprócz tego stoją na czele wielu towarzystw duchownych, dających się z zamkniętymi oczyma natchnąć przez nich. Duchowieństwo

posiada następnie chociaż pośrednio własność gruntową 100 milionów, ma rocznie dochodu 30 mil., które mu rząd wypłaca, ma 20,000 przez rząd opłaconych wolnych miejsc w seminariach do swego rozporządzenia, i dostaje przynajmniej 10 milionów jako dochody stuly, za czytanie mszy i t. d. Duchowieństwo posiada nareszcie niewyczerpany skarb jałmużny, który przechodzi przez ręce jego, i nie mało przyczynia się do rozszerzenia panowania jego nad sercami i duszami.

Cóż może uniwersytet z drugiej strony włożyć na szalę przeciw tak silnemu wpływowi? Cała jego dotacja wynosi 11 milionów, 358 kolegów z 2731 wolnymi miejscami, prawo dozoru nad innymi zakładami naukowymi wyjąwszy seminariów, i prawo examinowania młodzieży po ukończeniu nauk czyli jest przysposobioną do obejmowania urzędów państwa. Przy tak różnych więc środkach obustronnych, mówi P. Lamartine, nie może bynajmniej zachodzić pytanie, na której stronie jest przewaga. Kościół nie tylko, że mocniejszy jest jak uniwersytet, ale mocniejszy także jak rząd. — Mimo tego, wszakże kościół nie jest zadowolniony tą swoją przewagą, i mówi Pan Lamartine — słusznie nie jest on nią zadowolniony, żadnego bowiem porównania robić nie można między dwoma osobami, z których jedna wszystkiego domagać się musi, gdy tymczasem druga nie wszystko dać chce. — „Ale dla czegoż, mówi autor dalej, kuszono się w ogóle robić niepodobny podział władzy między państwem a kościołem? Ponieważ tak w kościele jako i w państwie miłość pokoju wzięła przewagę nad miłością prawdy. Ani jedna ani druga strona nie posiada dość wiary by się odważyć żyć w niepodległości sumienia swego religijnego lub politycznego, a obie zarazem pomyślały sobie: zrobmy raczej z sobą przymierze, by wspólnie mózdz exystować. Ty kościele, użyj twego religijnego wpływu, by ludowi prawić morały i trzymać go na wodzy! — Ty, rządzie, dostarczaj mi powagi twój obywatelskiej, twoich rządów, twoich praw i zasobów pieniężnych, by ugruntować me panowanie nad duszami, i by moją bytność czasową na wieki zabezpieczyć. Otoż słabość obustronna kościoła i państwa; symonia z jednej i drugiej strony.“ Ale fałszywy ten stosunek wzajemny, nie może według zdania Pana Lamartina długo trwać, bo albo państwo albo kościół upaść musi. Kościół, to jest katolicyzm, musi z natury swęj i według zasad swych domagać się nieograniczonego panowa-

nia nad duszami i umysłami, a państwo, które już kościołowi dziewięć dziewiętych żądań przyznało, nie może nauczania tego, które dotąd ma w swém ręku odstępować katolicyzmowi, jeżeli nie chce przemieszać się w roli obrońcy wszystkich rzeczy duchowych i moralnych, które się objawiają w czasie naszym. Ztąd oto wypływa konieczność całkowitej wolności wszelkich umiejętności, wiary i nauczania. Pan Lamartine ufa kościołowi francuzkiemu, iż on, idąc za przykładem duchowieństwa irlandzkiego, rzecze się wszelkiego wsparcia pieniężnego z strony rządu, i żąda zarazem, iżby kościół wolny był od wszelkiej styczności z państwem w względzie politycznym i administracyjnym. Przeciw idei tej, o ile ona się dotąd okazuje z pracy Pana Lamartina, można bez wątpienia wiele nadmienić, ale zaprzeczyć nie można, iż dążność objawiająca się codziennie mocniej we Francyi, zmierza również do wzmiarkowanego rezultatu.

— — Wybory nowych członków rady municypalnej paryskiej są w biegu. Dotychczasowe rezultaty dla rządu całkiem są zaspakajające, wypadły bowiem prawie całkiem na korzyść występujących członków konserwacyjnych. Dziś braknące jeszcze wybory całkiem ukończone zostały. Między kandydatami 10. okręgu znajduje się także główny redaktor dziennika fourrystycznego *la Democratie pacifique*, i teraźniejszy główny apostoł sekty tej religijno-politycznej, Pan Wiktor Cousiderant.

Dziennik sporów ogłasza drugie pomnożone wydanie dzieła: *La Russie en 1839.*, par le Marquis de Coustine, obsypując autora nadzwyczajnemi pochwałami.

Przy zamknięciu ostatnich posiedzeń Izby pozostało jeszcze 12 niezalatwionych projektów do prawa, z których już zdano sprawę, a między innymi: o pensjach emerytalnych, o Ministrach Stanu, o północnej kolei żelaznej, o więzieniach, o policyi łowieckiej, o Radzie Stanu, o teatrach i t. d. Dalej propozycya względem zapobieżenia fałszowaniu win i dwie inne. W Kommissyach pozostały jeszcze do zdania sprawy 3 projekta. Temi sprawami zajmie się jeszcze przyszłe zgromadzenie Izby, a oprócz nich ma jeszcze ministerstwo przedłożyć 7 nowych projektów, między innymi: kilka traktatów handlowych, dotację tymczasową dla Xięcia Nemours w summie 2 mil. fr. Nareszcie od członków Izby Deput. spodziewają się licznych projektów względem rozszerzenia prawa wyborczego, wolności wychowania, przeciwko obwarowaniu Paryża i wiele innych. Dodajmy do

tego rozprawy nad adresem, nad tajnemi funduszami, nad budżetem, które zajmą Izbie Deputowanych połowę czasu, a tak wątpić należy, a nawet niepodobieństwem jest, aby Izba na przyszłym zgromadzeniu wszystkie sprawy załatwić mogła.

W skutku narady Pana Fornari z P. Guizot, wysłano rozkazy do Marsylii i Korsyki, aby przebywających tam wychodźców politycznych z Państwa kościelnego, przewieźć w głąb Francji.

Z dnia 29. Listopada.

Gazety ministerjalne donoszą teraz o zupełnym wyzdrowieniu Księcia Montpensier.

Oprócz Księcia Polignaca jeszcze kilku innych w Paryżu przebywających Legitymistów, a między nimi też dwie damy pałacowe Księżny Berry, otrzymać miało od władzy rozkaz opuszczenia stolicy w krótkim przeciągu czasu.

W giełdzie dzisiejszej twierdzono z pewnością, że dwór neapolitański rządu Królowej Izabelli II. uznał, i że dwory angielski i francuski pod względem zaślubienia młodej Królowej z Księciem Franciszkiem de Paola, Hrabia Trapani (urodz. 13. Sierpnia r. 1827.) bratem Króla Neapolitańskiego, się porozumiały.

Wędrowni Legitymistów francuskich do Londynu trwają niustannie. Wszyscy chcą tam Księciu Bordeaux swoją oświadczyć czolobitność. Można o znacznej liczbie odjeżdżających niejaki powziąć wyobrażenie, słysząc że aż do dnia dzisiejszego przeszło 1700 paszportów tamże wystawiono. I najznakomitsi publicyści stronnictwa tego temi dniami do Londynu się udadzą, np. Pan Nettement, współpracownik *Mody*. Ale nie tylko z Paryża Legitymiści do Anglii ruszają, lecz też z wszystkich innych miast Francji, jak z Bordeaux, Boulogne, Lille i t. d.

Dziennik *Sposób* donosi, że Król dzieło Margrabiego Custine „la Russie en 1839.” dla wszystkich księgozbiorów król. zakupić rozkazał.

Z Paryża, dnia 28. Listopada.

Depesza telegraficzna z Hiszpanii.

Madryt, d. 24. Listopada. — Ministerjum w następujący sposób się ukonstytuowało: Olozaga, Prezes rady i Minister spraw zagranicznych; Lizuriaga, Minister sprawiedliwości; Domenech, Minister spraw wewnętrznych; Carnero, Minister skarbu; Serrano, Minister wojny; Frias, Minister marynarki.

Perpignan, d. 26. Listopada. — Korpusy ochotników i milicye barcelońskie, 6500 sztuk broni do twierdzy Atarazanas dostawiły. Spokojność w Barcelonie zupełnie przywrócona; ci, co z miasta się byli wynieśli, powracają;

w fabrykach prace znowu się rozpoczynają. General Sanz obejmuje osobiście dowództwo nad wojskiem blokującym cytadellę Figueras; bierze z sobą 6 batalionów.

N i e m c y.

Journal de Francfort wyraża w artykule z nad Elby datowanym: „Jakkolwiek Rossya interesu w Grecji ma do zastąpienia, chociażby tylko pod względem gwarantowanej przez mocarstwa opiekuńcze pożyczki, jednak podobną do prawdy, że miejsce Pana Katakazi nie zostanie na nowo obsadzonem. Rossya nie ma powodu dowodzić, że w wypadkach z dnia 15. Września żadnego nie miała udziału, ale odpowiada to zupełnie charakterowi Cesarza, w sprawie greckiej równie jak we wszystkich innych pokazać, że Rossya zawsze polityki szczerzej i lojalnej się trzyma. Jeżeli się obawiają, żeby przez tę postawę Rossyi pytanie greckie bardziej się jeszcze nie zagmatwało, to zapominają, że postawa ta li tylko jest bierną, nie chcąc polityce obudwuch innych państw opiekuńczych zawadzać, lecz mniej więcej iść za przykładem Austrii i Pruss. Stanowisko takowe Rossyi przez zasady rządu jej jest wskazanem, ale państwo to nigdy od pryncypiów sprawiedliwości nie zboczy, t. j. reakcyjnymi środkami przeciw wypadkom z dn. 15. Września wkra-
czać nie będzie. — W Serbii Rossya działała, ponieważ w funkcyi swiej jako jedyne państwo opiekuńcze — w funkcyi przez Portę i całą Europę uznaną — do tego była powołana, i ponieważ zasadę europejską zastępowała. — W Grecji Rossya z działaniem się nie pokwapi, że zaś w polityce europejskiej przeciw Grecji przestrzeganej uczestniczyć nie chce, ponieważ ją za niezgodną z myślami swemi poczytuje, to nie jest zaprawdę braniem się, któreby potępić można. Oczewiście Francya i Anglia, aby Rossyi ująć wszelkiego pozoru do interwencji w przeciwnym duchu, wszystko co w mocy ich uczynią, aby konstytucya grecka spokojnie się rozwijała. Z téjże przyczyny wspierać je zapewne też będą usiłowania Greków samych.”

Z Frankfortu n. M., dnia 12. Listopada.

Nasz pracowity P. Wagner, zajmujący się od dawna swoim elektro-magnetycznem odkryciem i zastosowaniem go do użytku publicznego, zachorował mocno w skutku swoich wysiłków.

S z w a j c a r y a.

Z Lucerny, dnia 25. Listopada.

Dnia 20. zajmowała się rada rządowa na posiedzeniu plenarnem kwestyą względem Jezuitów. Pięciu członków téj rady głosowało za

powołaniem Jezuitów do naszego wyższego zakładu naukowego; innych pięciu głosowało przeciw temu. P. Wójt Rud. Rüttimann przeżył nareszcie głosem swoim na stronę zdania, aby Jezuitów nie powoływać. — Konfederat donosi o tém z następującemi uwagami: „Życzymy sobie, aby Jezuiti dalekimi byli od kantonu Lucernskiego i kantonów skonfederowanych, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa zdaje się, że Wielka Rada kantonu Lucernskiego Jezuitów powoła. Mężowie, którzy wolnomyślności holdują, którym dobro wychowania narodowego na sercu leży, przygotować się na to powinni. Mamy nadzieję, że mężowie tacy w większości będą, i dla tego nie boimy się wiszącego niebezpieczeństwa, bo to doprowadzi zapewne do połączenia liberalnych z konserwatystami. Przesilenie będzie może burzliwe, ale chorobę uleczy. Przyszłość wykaże wszystko.“

E g i p t.

Z Alexandryi, dn. 25. Października.

Mehmed Ali niepokojony intrygami przedsiębranemi przez tajnych agentów Porty w Kairze i Alexandryi, zażądał od wszystkich urzędników szczególnież przysięgi, w której przyrzekają w nic się nie wdawać, coby dla kraju lub Wicekróla zrządzić mogło niebezpieczeństwo. Czy powód do tego kroku jest słuszny nie łatwo jest sądzić, ale to pewna, że podejrzenie Mehmeda Ali rozciąga się nawet do członków jego rodziny, gdyż i od nich Ibrahim Basza odbierał przysięgę wierności. Takie za-przysięganie przyrzeczenia wierności jest przeciwne zwyczajom tureckim, i nawet samemu Padisachowi nie bywa składane. Porta zdaje się chcieć użyć tego kroku za pozór do zażalenia przeciw Mehmedowi Ali, lubo do téj przysięgi nie przywiązuje żadnej wartości.

Achmed Basza Sudanu, jak się zdaje, nie zerwał jeszcze formalnie z Wicekrólem, ani też oświadczył, że ze składaniem rocznego haraczu przeszedł bezpośrednio pod administracyę Porty. Na wezwanie Mehmeda Ali przyrzekł przybyć do Kairu, ale dopiero po załatwieniu swych ważnych interesów; tymczasem zajmuje się zawiązaniem bezpośrednich stosunków z Portą.

Zamierzona przez Wicekróla wyprawa do Darfur i Sudan, może nastąpić na wiosnę, ale siła nie będzie imponująca, jak wielu zapewnia.

Z Kairu, dnia 22. Października.

Ciągle jeszcze panuje największe nieporozumienie względem sprawy w Sennaarze. Stronnicy rządu utrzymują wprawdzie, że Ahmed-Basza przysłała ciągle pełne uległości listy do

Wice-Króla; także przed kilku dniami widziano przybyłe ztamtąd ładunki kości słoniowej i kilka niewolnic dla jego własnego haremu, atoli głosy w publiczności zapewniają, że Ahmed-Basza nie usłucha wcale rozkazu przybycia do Egiptu. To także pewna, że dwaj najgorliwsi stronnicy rządu w owych krajach, Generalowie Ennim-Bej i Mustafa-Bej, umarli tam prędką śmiercią. Sam Wicekról zdaje się być zatruwionym o te stosunki, i tą razą zapomniiał zupełnie o dawnym systemie tajenia swęj niespokojności, co się z tego okazuje, że przed kilku dniami kazał wcytađelli tutejszję wykonać przysięgę wyższym urzędnikom z różnych narodów. — Niesłychany tu w kraju środek zapewnienia sobie przychylności urzędników.

Po uroczystościach bajramu zwiedzić ma Wicekról Suez, Fayum i górny Egipt aż do Assuan.

— Wszyscy generalni Konsulowie większych mocarstw znajdują się obecnie w stolicy. Wszelako ich usiłowania w wyjednanu dla handlu niejakich swobód, pozostały dotychczas bez skutku.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej.

Z New-Jorku, dnia 31. Października.

Dnia 26. b. m. przybył tu z Bostonu francuzki General Bertrand, i był przez władze i mieszkańców z wielkiem odznaczeniem przyjmowany. W przyszłą środę wyjedzie ten towarzysz Napoleona do Filadelfii, a ztamtąd do Baltimore, Wasyngtonu, Richmond i Jorktown; to ostatnie miasto było widownią pierwszego zwycięstwa w wojnie o niepodległość Ameryki półn., gdzie miała udział jedna z francuzkich legij posiłkowych, w których służył wówczas krewny Generała Bertrand.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Wyszedł szósty zeszyt roczników »towarzystwa XX. misyonarzy do rozszerzania wiary katolickiej na całej kuli ziemskiej,« i zawiera: Missyja w Tong-Kinie. — List X. Retorda apostoł. misyonarza w Tong-Kinie do X. ***; Tong-King d. 20. Kwietnia 1833. — List X. Masson apostoł. misyonarza do XX. Dyrektorów seminaryum zagranicznych misyjiów. Tong King d. 12. Czerwca 1833. — Inny list tegoż do tego samego. Tong-King dn. 11. Grudnia 1833. — List X. Jeantet, apostoł. misyonarza w Tong Kinie do X. Langlois. Tong-King d. 22. Lipca 1833. — Doniesienie o prześladowaniu w tak zwanych zachodnich prowincjach Tong-Kinu przez X. Marettę, apost. mis-

syonarza. — Doniesienia o zdarzeniach w Tong-Kinie na misyj francuskiej od Kwietnia 1833 aż do 16. Grudnia nadesłane Dyrektorem seminaryum zagranicznej misyj od JWX. Havarda, Biskupa w Kastoryj i apost. Wikaryusza okolicy zachodniej Tong-Kinu. — Tong-King dnia 9. Grudnia. Ogólna spowiedź wszystkich grzechów Króla. — List X. Jeantet apost. misyonarza do X. M..., prowincya Qui-Guhon dn. 1. Września 1833. — List apost. misyonarza X. Charrier do X. Abbé Brunelin. Nam Dinh dnia 21. Grudnia 1833. — List X. Retorda apost. misyonarza w Tong Kinie do XX. Charles, Cheguet i Laurent w Lugdunie. Missya Tong Kinska dn. 11. Sierpnia 1834. — Missya w Kochinchinach. — List X. Cuénot apostoł. misyonarza w Kochinchinach do XX. Dyktorów seminaryum zagranicznych misyjów. Bang-Kock d. 9. Maja 1833. — List X. de la Motte, apost. misyonarza, do X. Bouvier, generalnego wikaryusza i przełożonego seminaryum w Mans, obecnie Biskupa tej dyecezyi. — Doniesienie o śmierci męczeńskiej X. Franciszka Izydora Gagelin, apost. misyonarza w Kochinchinach, i Pawła Doi-Buong, kapitana gwardyi królewskiej napisane przez X. de la Motte. — X. Gagelin do X. Jaccarda 12. Paźdz. 1833. — X. Jaccard do X. Gagelina tegoż samego dnia. — X. Gagelin do X. Jaccarda tegoż samego dnia. — X. Jaccard do X. Gagelina, tegoż samego dnia. — X. Jaccard do X. Gagelina dn. 14. Października 1833. — List JW. Taberda, Biskupa w Izaupolu, do X. Duranda, proboszcza przy St. Ireneuszu w Lugdunie. Bang-Kok dnia 22. Stycznia 1834.

Z Warszawy. — Redakcyja Biblioteki Warszawskiej zawiadamia szanownych prenumeratorów, iż pismo jej trzy lata już bytu liczące i na rok przyszły 1844. wychodzić będzie. — Treść Biblioteki nie przejdzie granic jakie pospektem zakresłone zostały. Obszerność poszytów pozostaje też sama do jakiej się Redakcyja zobowiązała, to jest od 10 do 12 arkuszy druku, powiększanie jednak poszytów w miarę potrzeby będzie miało miejsce jak dotąd. — Cena też sama na przyszłość pozostaje, to jest złp. 60. rocznie w granicach Królestwa, za granicami złp. 80. — Z wyjściem poszytu Grudniowego otwartą jest prenumerata na Bibliotekę Warszawską na r. 1844. według zwykłych warunków za opłatą całkowitą lub częściową, prenumerata na rok 1843. zamkniętą zostaje. — Komplet Biblioteki Warszawskiej z lat trzech, to jest 1841, 1842 i 1843 zawierający 36 poszytów, sprzedaje się w granicach

Królestwa po złp. 210, za granicami Królestwa po złp. 240.

K O K I E T A.

(Dokończenie.)

Teobald stał osłupiały, twarz jego okropnie się zmieniła. Ujął omdlałą za rękę, przycisnął ją do zbolalego serca, i rzekł do markizy: »Uspokój się Pani, jestto tylko skutek mocnego wzruszenia, mam w Bogu nadzieję, iż to wkrótce przeminie.«

Trzeźwiono Gabryelę różnemi sposoby, aż nareszcie twarz jej wodą zimną skropiwszy, otworzyła oczy. Pierwsze jej wejście padło na kłęczącego przed nią Teobalda; chciała coś mówić, lecz głos skonał na jej zsiniałych ustach, a po krótkiej chwili znowu w okropne wpadła konwulsye.

Wszyscy tej sceny świadkowie w niesłychanym byli przerażeniu. Pani de las Bermejas stała z daleka. Wniesiono Gabryelę do powozu, markiza nieodstępną jej była. Baron, jakby piorunem rażonego wspierał Teobalda. »Teobaldzie«, zawołał ze łzami w oczach, które nadaremnie ukryć się starał, »Teobaldzie, zaklinam cię na wszystkie najświętsze obowiązki, wyznaj mi szczerze, coś temu biednemu powiedział dziecięciu?«

»Nic, na mój przysięgam ci honor«, odrzekł tenże ze łzami.

»Taką rzeczą to sprawa Hiszpanki«, rzekł Baron. Teobald starał się temu zaprzeczyć — »Więc to biedne dziecię straciło zmysły, i wszystko już się skończyło!«

»Nie«, rzekł Teobald, »każden inny miałby to za urazę, w czem ja tylko bolesny wypadek widzę, a zatem nic nie jest skończonym.«

Wróciwszy do domu, zastali już w łóżku Gabryelę, najczulsze od rozpaczającej markizy odbierającą starania. W salonie było jeszcze kilku zasmuconych przyjaciół. Pani de las Bermejas przyrzekłszy przysłać jak najprędzej lekarza, wyjechała do Paryża.

Konwulsye wprawdzie ustały, lecz niemną, osłabioną i prawie bez czucia była dotąd Gabryela. Markiza z Baronem całą noc przy niej czuwała. Co chwilę przychodził Teobald, dowiadując się najczuliej o jej zdrowie. — Nad ranikiem wszyscy się cokolwiek uspokoili. Gabryela spała nieustannie, twarz jej była wprawdzie śmiertelną okryta bledością, wszelako żadnego wewnętrznego nie okazywała cierpienia. Z niecierpliwością oczekiwano jej przebudzenia. — Teobald z powodu swego dziedzictwa musiał

nieodzwownie wyjechać do Paryża. Baron przyrzekł mu codziennie dwa razy posyłać wiadomość.

Okolo południa nadjechał lekarz markizy z Paryża. Przeszło godzinę siedząc przy łóżku chorej, śledził pilnie jej najmniejszego poruszenia, lecz widząc, iż sen trwa nieprzerwanie, wyprowadził Barona z pokoju, polecając mu, by jak najprędzej markizę wywieść do Paryża.

«Jak to?» zawołał ze łzami Baron, «nasza biedna Gabryela —?»

«W największym jest niebezpieczeństwie. — Wszystko mnie na to naprowadza, iż to jest mózgowych nerwów zapalenie. Co tylko sztuka może, pewnie czynić nie zaniedbam, ale przyznaję się Panu, iż prawie żadnej nadziei nie mam. Ja tu zostanę, lecz Pani Markiza ztąd wyjechać musi — onaby tego ciosu nie przeżyła.»

To rzekłszy, odszedł lekarz do pokoju Gabryeli. Samaż markiza tak była osłabioną, iż w łóżku pozostać musiała. Nad wieczorem przyszła Pani de las Bermejas dowiedzieć się o zdrowiu Gabryeli.

Cztery dni w nieustanną trwodze upłynęło. Gabryela była ciągle bez przytomności, nie przebudziła się ani razu z tego snu okropnego, który już teraz ze wszystkiemi śmierci się równał. Oczy jej były zawsze zawarte, ciało bez ruchu i czucia. Ani na chwilę nie opuszczał jej Baron, rad był choć jednego dosłyszec słówka, choć jednego doczekać się poruszenia. Czasami zdawało mu się, jakby jej usta się ruszyły, wtedy nachylał się skwapliwie — najczulszemi wolał wyrazi — lecz nadaremnie!

Ostatniej nocy zapytał lekarza: «Czy żadnego już nie ma ratunku?»

«Żadnego», odpowiedział smutno lekarz, «to piękne, młode stworzenie, już jest stracone!»

«Nie odpowiada nam wprowadzić», rzekł Baron, «lecz może nas słyszy?»

«Byćto może», szepnął lekarz. Baron pochwycił za świecę i przystąpił do łóżka chorej. Leżała bez najmniejszego poruszenia, jej białe ręce na krzyż złożone, spoczywały na jej piersi; gęstemi włosami ocieniona głowa, była mocno w poduszkę wcisnięta, oczy na wpół miała rozwarte, twarz i usta zupełnie zsiniałe.

«Gabryelo!» zawołał Baron, «Teobald jest tu, chcesz się z nim widzieć?»

Na wspomnienie tego imienia, nie otworzyła wprowadzić oczu, lecz lekki rumieniec na jej twarz wystąpił.

«Gabryelo, drogie dziecię moje!» wołał Baron, «czy mnie nie słyszysz?»

Na te słowa podniosła się całą mocą, chwyciła się obiema rękami za głowę, i z krzykiem

serce rozdzierającym, wycisnęła z ust te słowa: «Ach ja nieszczęsny, szalony jestem! Gdyż ciebie tylko, ciebie kocham anielska istoto!»

Teraz dopiero przypomniawszy sobie Baron, iż w chwili, gdy Teobald do Hiszpanki te mówił słowa, nieszczęśliwa dziewczyna tuż za nimi w drzwiach stała! Tém przypomnieniem wstrząsł się Baron. Gabryela wijąc rękami we włosach, raz jeszcze te słowa wyrzekła, a potem w znak padłszy — oczy zamknęła — i już jej nie było!

Markiza ledwie dni kilka swą ukochaną siostrzanek przeżyła; biedny Baron sam się został z swym żalem. Ostatnie słowa Gabryeli zamknął na wieki w swém sercu, nawet ich Teobaldowi nie powtórzył, gdyż kochając go z ojcowską czułością, chciał mu wyrzutów sumienia oszczędzić.

Wkrótce opuścił Francją, w której tak bolesne dręczyły go wspomnienia i do Włoch wyjechał.

Teobald utrzymywał z nim ciągłą korespondencję. — —

Gdy Baron znów powrócił do Paryża, usłyszał tam imię de las Bermejas, i dowiedział się, iż od kilku miesięcy żoną Hrabiego Anatola została. Na drugi dzień odwiedził Teobalda. Ledwie go poznał, tak się był podstarzał. Szczerze obadwa mówili ze sobą.

«Ach, zbyt słabego charakteru Baronie widzisz we mnie człowieka! Ze wstydem ci wyznaję: że dotąd jeszcze kocham tę kobietę!»

«Byćże to może?» odparł z zadziwieniem Baron. «Po wszystkich naszych nieszczęściach, których była sprawczynią?»

Lzy stanęły w oczach Teobalda. «O, gdybyś wszystko wiedział jedyny mój przyjacielu! Jakichże mi nie robiła nadziei! Ubóstwiałem ją, byłem jej zupełnym niewolnikiem. Pewnego dnia oznajmia mi z największą oziębłością: że idzie za Anatola. Z własnej godności ubliżeniem, ze łzami w oczach u nóg jej leżąc, błagałem o jej rękę, o jej miłość — bez której, jak sama niegdy mówiła, niczem jest życie! Własne jej słowa w pamięć jej wiodłem: iż tylko prawdziwa miłość, powinna kojarzyć małżeństwa. «Albo ambicya», wprost mi odrzekła i to były jej ostatnie słowa — od tej już chwili nie widziałem jej więcej!»

«Jestto słabość, którą czas uleczy», rzekł Baron.

«O nie!» odpowiedział Teobald. «Alboż myślisz, iż nic nie czyniłem, by tą niegodną z serca swego wytępić namiętność! Mój rozum i moja wola za słabe do tego; ja od tej zimnej duszy, od tej piekielnej piękności oderwać się nie mogę!

Chciałbym tylko przez jedną posiadać ją godzinę, tylko jedną godzinę być jej Panem, tylko godzinę widzieć ją drzącą przed sobą — a za tę jedną godzinę dałbym chętnie całe moje życie!»

»Teobaldzie! tobie nie ma ratunku, ty musisz w podróżach szukać uleczenia. O, biedna Gabryelo! Jakżeś okropnie pomszczona!»
Nazajutrz wyjechał Teobald z Paryża.

Drugi koncert p. Iżyckiego odbył się wczoraj, również jak pierwszy w wielkiej sali bazarowej: wielce Szanownemu Gospodarzowi Bazaru wdzięczność winniśmy, że posiadanie tej sali dla znakomych artystów tyle łatwem czyni.

Rozpoczął wieczór słynny koncert Lipińskiego z fis moll, przypisany Cesarzowi jako Królowi polskiemu, pełen gruntownych harmonij, pełen głębokiej treści: potęga z jednej strony, a smętność z drugiej, głównem są koncertu tego znamieniem. Znamcy wysoko ocenili mistrzowskie wykonanie utworu tego przez p. Iżyckiego. Bardziej jeszcze wnioskły do duszy słuchaczom »Wesele Krakowskie i Śpiew Wajdeloty,« ostatni grany na żądanie w miejsce zapowiedzianej fantazyi. P. Iżycki obrał sobie ten sam kierunek, który światowi muzykalnemu najpierw polscy wieszczowie objawili. Jeżeli bowiem Mozart w swym boskim requiem, w operach, jeżeli Hajdn w niezrównanych oratoriach, Beethoven w symfoniach, już treść wyraźnie malowali, jeżeli Weber malownicze swe utwory dla każdego zrozumiałemi uczynił, to przecież, w ogóle biorąc, szkoła niemiecka, której zastępcą w nowszych czasach stał się wielki Spohr, głównie jest szkołą głębokich harmonij: odgadywanie i zrozumienie ich tę przyjemność sprawia, co głębokie jakie badanie i przenikanie naukowych przedmiotów albo ważnych pojawów przyrodzenia. Polscy autorowie muzyczni obrał sobie kierunek malowania w każdej chwili tylko obrazów: a to obrazów swojej historii jakby ją chroniąc od zagłady: pomijając wielu innych Lipiński w każdym swym tworze opowiadaczem jest wielkich wydarzeń, Chopin zawsze jest malarzem różnych, czasem najdrobniejszych, szczegółów życia swych Mazowieckich ziomków, Wysocki choćby maluje Krakowian, Nowakowski Wielkopolan sobie obrał, Dobrzyński lepszą do przeszłości przypieczętując przyszłość; Iżycki kocha się w nadziejach, jakie każdym wylewem swęj duszy, objawiającym się w każdej niemal jedynę swęj nucie, radby urzeczywistnił. Dla tego też Iżycki w własnych utworach pokazuje się dopiero tym czem jest i wywołuje współczucie serc pocztowych. Do marzeń jego za ciasny mu jest takt i dla tego go ściśle zachowywać nie może: każdy zrozumieć powinien, iż szukać w jego grze taktu, byłoby to samo co chcieć mu odebrać to natchnienie, które go wzniosłym czyni wieszczem. — Panna Szumińska zachwycała słuchaczy i dobrym wyborem i odśpiewaniem czystym i jędrnym, jakby z własnej jej duszy wylanych dwóch utworów.

Młody Bolesław Dembiński zagrał Mozarta adagio i allegro, w którym ostatniem wielką okazał biegłość: wcześniej rozwinięty talent daleko doprowadzić go może.
M. B.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Nad-Ziemiański w Poznaniu.
Wydziału I.

Dobra ziemskie Trzcielino w powiecie Poznańskim położone, wraz z folwarkiem Józefowo, także Nasrączewo lub Gay zwanym, przez Dyrckę Ziemstwa oszacowane na 41,097 Tal. 10 sgr. 10 fen. wedle taxy, mogącej być przejrzanęj wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w Registraturze, mają być

dnia 17. Czerwca 1844.

zrana o godzinie 10tej w miejscu zwykłych posiedzeń sądowych sprzedane.

Poznań, dnia 25. Listopada 1843.

Ph. Hoyoll, Malarz portretów z Akademii w Düsseldorf poleca się do odmalowania zupełnie podobnych portretów w farbie olejnej, w każdej wielkości tu i za Poznaniem.

Ulica Ogrodowa Nr. 285. w domu Pana Wendlandta, na pierwszym piętrze.

W narożniku ulicy Berlińskiej-rycerskiej Nr. 11. na dole uskutecznia się piękne i prędkie zycie wszelkiej bielizny.

Najlepszy gatunek Rossyjskiej herbaty poleca Klawir Nr. 14. na Wrocławskiej ulicy.

Kurs giełdy Berlińskiej.

Dnia 4. Grudnia 1843.	Sto-pa pr.C.	Na pr. kurant	
		papie-rami.	gole-wizna
Oblig. długu skarbowego . . .	3½	103½	103
Prusko-ang. oblig. z r. 1830.	4	102½	—
Oblig. premii handlu morsk.	—	—	89½
Oblig. Marchii Elekt. i Nowej	3½	101	—
Oblig. miasta Berlina	3½	102½	—
„ „ „ „ Gdańska w T. . .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	101½	—
„ „ „ W. X. Poznański.	4	106½	—
„ „ „ „ dito	3½	100½	—
„ „ „ Pruss. Wschod.	3½	—	103½
„ „ „ Pomorskie . . .	3½	102	101½
„ „ „ March. Elekt. i N.	3½	102½	101½
„ „ „ Śląskie	3½	101½	—
Frydrychsdory	—	137½	137½
Inne monety złote po 5 tal. .	—	127½	11½
Disconto	—	3	4
A k c j e			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiej	5	160½	159½
Oblig. upierw. Berl.-Poczdams.	4	104½	103½
Drogi żel. Magd.-Lipskiej . .	—	—	178½
Oblig. upierw. Magd.-Lipskie .	4	104½	103½
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiej .	—	143	142
Oblig. upierw. Berl.-Anhaltskie	4	104½	103½
Drogi żel. Dyssel.-Elberfeld.	5	68½	—
Oblig. upierw. Dyssel.-Elberf.	4	94½	—
Drogi żel. Renskiej	5	69	68
Oblig. upierw. Renskie	4	98	—
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	131½	130½
Oblig. upierw. Berl.-Frankfort.	4	104½	103½
Drogi żel. Górno-Szląskiej . .	4	—	108½
„ „ „ Berl.-Szcz. Lit. A. .	—	—	105½
„ „ „ „ „ Lit. B. . .	—	117½	116½
„ „ „ Magdeb.-Halberst . .	4	112	—